

cenianie aktywności NSDAP, która swą uwodzicielską propagandą przyspieszała rozkład w szeregach obrońców Republiki. Pokazała ona plastycznie, na przebogatym materiale, jak Republika się broniła. Udzieliła też ostrej reprymendy tym, którzy pomniejszali lub zgoła negowali znaczenie wielkiego kryzysu dla zwycięstwa „rewolucji 1933 r.” w Niemczech. Jestem przeświadczony o tym, że wśród rozlicznych opracowań, jakie ujrzały światło dzienne w roku 50-lecia dojsca Hitlera do władzy, dzieło Ursuli Büttner należy do bestsellerów.

Henryk Olszewski

ULRICH WALBERER (Hrsg.): *10. Mai 1933. Bücherverbrennung in Deutschland und die Folgen*. Fischer Taschenbuch-Verlag, Frankfurt a/M 1983, 318 ss.

W brzemiennej w tragiczne wydarzenia roku 1933 w Niemczech dzień 10 maja posiada szczególnie złowrogą rangę; stanowił on ostatni wielki spektakl „rewolucyjnej” fazy narodowosocjalistycznego przewrotu — po spaleniu *Reichstagu* 27 lutego oraz pogromie żydowskim 1 kwietnia.

Późnym wieczorem na centralnych placach wielu uniwersyteckich miast niemieckich — w Berlinie, Frankfurcie nad Menem, Monachium, Heidelbergu, Giessen, Wrocławiu, Kilonii, Królewcu, Norymbergii i innych — płonęły książki. W obecności tysięcznych tłumów studenci w brunatnych koszulach ze swastyką „przekazywali płomieniom” dzieła, które uznano za niezgodne z zasadami „narodowosocjalistycznego światopoglądu” i zawierać miały treści, zagrażające „niemieckiemu duchowi”. Na stosach znalazły się m.in. książki Karola Marksa i Emila Ludwiga, Wolffa i Freuda, Kautsky'ego i Hegemanna, Henryka Manna i Förstera, Remarque'a i Kerra, Tucholsky'ego i Ossietzky'ego. W świetle reflektorów i przy wtórze okrzyków widzów uniwersyteccy profesorowie wygłaszali patetyczne przemówienia, szydząc ze „śmierci i brudów żydowskiej asfaltowej literatury”. Na placu Opery przy Unter den Linden w Berlinie głos zabrał sam szef propagandy, dr Józef Goebbels. Uroczystości kończyło odśpiewanie nowych hymnów *Volk ans Gewehr* oraz *Horst-Wessel-Lied*.

Palono książki, by już niedługo potem palić ludzi.

Właśnie z myślą o tym, by dzień 10 maja 1933 r. nigdy i nigdzie nie mógł się powtórzyć, powstał — jak pisze w przedmowie Ulrich Walberer, młody historyk i krytyk literacki — przedstawiany tu tom studiów. Piszą w nim znane, a nawet wybitne pióra: Wolfgang Benz, Ursula Büttner, Volker Dahm, Herman Glaser, Gabrielle Krämer-Prein, Manfred H. Niessen, Gerhard Sauder, Ralf Schnell, Hans-Wolfgang Strätz, Trithjof Trapp, Hermann Weiss. W zbiorze zamieszczono też dwa teksty pochodzące od uczonych dawno już nieżyjących: wspomnienia Ericha Kästnera, który 10 maja 1933 r. był naocznym świadkiem palenia jego własnych książek, oraz referat znanego germanisty, Hansa Mayera, wygłoszony 10 maja 1948 r. w Berlinie w toku uroczystości upamiętniającej 15-lecie wstrząsającego wydarzenia. Tom zawiera również 12 tez przeciwko niemieckiemu duchowi (*Zwölf Thesen wider den deutschen Geist*) wyliczających wrogów narodowego socjalizmu oraz „ogniowe formuły” (*Feuersprüche*), które deklamowano w trakcie rzucania książek na płonący stos.

Tematyka tomu łączy się z wydarzeniami z 10 maja 1933 r. nie zawsze bezpośrednio. Niektóre teksty, przynajmniej pozornie, dość daleko odchodzą od tytułowego problemu. Np. Wolfgang Benz (*Emil J. Gumbel. Die Karriere eines deutschen Pazifisten*, s. 160 i n.) i Ursula Büttner (*Alfred Kantorowicz. Sein Beitrag zum geistigen Widerstand*, s. 199 i n.) poruszają ogólne zagadnienia ruchu oporu w hitlerowskiej Rzeszy, Trithojf Trapp (*Logen- und Parterreplätze. Was behinderte die Rezeption der Exilliteratur?*) zastanawia się nad kwestią reintegracji literatury emigracyjnej w okresie powojennym, Ralf Schnell (*Das Leiden am Chaos. Zur Vorgeschichte der deutschen Nachkriegsliteratur*) oraz Hans Mayer (*Die deutsche Literatur und der Scheiterhaufen. Bücherverbrennung nach 15. Jahren*, s. 304 i n.) podejmują się odpowiedzi na ważne pytanie o rezonans tragicznego wydarzenia w literaturze niemieckiej. Nawet te teksty składają się przecież na całość, której osią pozostają spalone książki przeciwników hitlerowskiego reżimu.

Nie może być intencją autora niniejszych uwag przytaczanie wszystkich interesujących konstatacji, pomieszczonych w tomie. Może on sygnalizować tylko sprawy najważniejsze.

Do takich zaliczyłbym przede wszystkim interesujące i — podkreślmy — bynajmniej nie tak znowu powszechne w literaturze uznawanie wydarzeń z 10 maja 1933 r. za immanentny fragment całości najnowszych, nie tylko hitlerowskich dzieł Niemiec. Zwłaszcza w szkicu pióra Niessena (*Wie es zu den Bücherverbrennungen kam? Politische Entwicklung und geistiges Klima vor der sogenannten Machtergreifung*, s. 11 i n.) przypomniano znaczenie tych trendów w rozwoju Niemiec, które musiały przynieść katastrofę republice niemieckiej po 1918 r. W książce umiejętnie pokazano różne oblicza niemieckiego nacjonalizmu, stanowiącego tkankę, w której rósł w potęgę ruch nazistów. Akcje skierowane przeciwko „niemieckiemu duchowi” (*Wieder den undeutschen Geist*) — podkreśla się — miały starą metrykę i nie można ich widzieć tylko przez pryzmat sukcesów samych nazistów. Ustawodawstwo sprzeczne z duchem konstytucji weimarskiej (*Schmutz- und Schundgesetze*) było już od początku lat dwudziestych chętnie uprawiane przez kierownictwo Republiki. O „dobrodziejstwach” znolizowanego w marcu 1930 r. prawa karnego Kurt Tucholsky napisze, że otwierało ono drogę do stanu, w którym „każdy satyryczny wiersz skierowany przeciwko portierowi kancelarii Rzeszy mógł wydatnie przyczynić się do polepszenia kariery prokuratora”. Oczywiście, sukcesy NSDAP i SA przyczyniały się do wytworzenia takiego stanu w najwyższym stopniu; mnożyły się burdy i mordy na przeciwnikach z lewicy; coraz częściej też dochodziło do zakłócania imprez kulturalnych, w których uczestniczyli zwolennicy republikańskiego ładu. Głośna była awantura prowadząca do zerwania w 1930 r. prapremiery filmu *Na Zachodzie bez zmian*. W sierpniowym numerze z 1932 r. „Völkischer Beobachter” po raz pierwszy prezentował listę autorów, którzy po zdobyciu przez nazistów władzy mieli być pozbawieni prawa publikowania. W tym samym czasie goebbelsowski „Der Angriff” wyliczał licznych reprezentantów „piszącej holoty” (*schreibendes Gesindel*), którzy będą postawieni pod ścianę. Trudno nawet o bardziej precyzyjną ocenę kryteriów selekcji: jednym grożono z powodu ich żydowskiego pochodzenia (np. Lion Feuchtwanger), innym z racji socjalistycznych poglądów (Toller, Brecht), jeszcze innym z uwagi na ich swobodny stosunek do intymności seksualnej (Wedekind, Wolff) czy na ironiczne przejaśkrawienia w krytyce minionej epoki wilhelmińskiej (Sternheim); wszystko podpadało pod wspólny mianownik: było *undeutsch*, obrazą niemieckich uczuć narodowych. Czyż trzeba było lepszego „teoretycznego” przygotowania dla wydarzeń z 10 maja? Do zawstydzającej akcji nigdy by nie doszło — podnosi Ulrich Walberer — gdyby nie

tchórzostwo, brak politycznej wyobraźni, powierzchowny oportunizm stanu średniego, chwiejność ideowa mieszczaństwa. Gabrielle Krämmer-Prein wykazuje m.in., że niemieccy wydawcy i księgarze bez szemrania poddali się dyktatowi hitlerowskich funkcjonariuszy, zabraniających obrotu dziełami zakazanych autorów. Hermann Weiss daje materiał, który niezbicie zdaje się dowodzić słabości reakcji na wydarzenia z 10 maja w prasie zagranicznej.

W tym kontekście uwagę czytelnika przykuwa teza głosząca, że akcja palenia książek „wrogich duchowi niemieckiemu” wcale nie była zainicjowana rozkazem z góry. To sama młodzież, głównie młodzież akademicka, zafascynowana ideami nazizmu, była jej właściwym animatorem. Ulrich Walberer i Hans-Wolfgang Strätz są zdania, że entuzjazm młodych był tak autentyczny, że cała akcja łatwo mogła wymknąć się spod kontroli resortu propagandy. Stąd Goebbelsowi nie pozostawało nic innego, jak samemu stanąć na czele tego spontanicznego ruchu. Potwierdza się teza Hanny Arendt o banalności zła. Cała hitlerowska machina ucisku i uśmiercania ludzi nie mogła działać bez wsparcia rzeszy pełnych oddania sprawie pomocników i wykonawców.

Zamieszczone w wydawnictwie teksty potwierdzają też dotychczasowe nieśmiałe sądy niektórych autorów o niechlubnej roli profesury niemieckiej w inauguracji hitlerowskich rządów. Manfred Niessen pisze dosłownie — chyba po raz pierwszy tak jednoznacznie w literaturze niemieckiej — że w 1933 r. po stronie nazistów opowiedziała się większość nauczycieli akademickich. Byli zagorzałymi nacjonalistami i zdecydowanymi wrogami Republiki Weimarskiej; stąd tylko niewielki krok prowadził do zaakceptowania hitleryzmu. Pokazał te nastroje Gerhard Sauder na przykładzie postaw germanistów, którzy w akcji z 10 maja wzięli na siebie obowiązki nie tylko głównych scenarzystów, ale i współaktorów (por. *Akademischer „Frühlingssturm“ Germanisten als Redner bei der Bücherverbrennung*, s. 140 i n.).

I ostatni wątek, który zasługuje na baczną uwagę. Teksty mówią o emigrantach jako grupie antyhitlerowskiego oporu. Ale równocześnie dowodzą ogromnych trudności, jakie emigranckie środowisko musiało zwalczać, by za grupę oporu w ogóle uchodzić. Charakterystyczne, że autorzy tworzący na wygnaniu tylko w niewielkim stopniu zintegrowali się później ze środowiskami kulturalnymi państwa zachodniemieckiego. Dotyczy to autorów nawet tej miary, co Emil J. Gumbel i Alfred Kantorowicz.

Wydany przez Ulricha Walberera tom jest zbiorem studiów wartościowym zarówno w swej warstwie faktograficznej, jak i w interpretacji ważnych fragmentów najnowszej historii Niemiec. Szkoda, że nie ma szans, by z jego treścią mogło zapoznać się szersze grono czytelników w Polsce.

Henryk Olszewski

*Kulturelle Zusammenarbeit*. Ein Bericht von WINFRIED LIPSCHER. Deutsches Polen-Institut Darmstadt 1982, 288 ss.

Założenie Niemieckiego Instytutu Literatury i Kultury Polskiej w marcu 1980 r. w Darmstadt było niezwykle cenną inicjatywą z uwagi na doniosłe znaczenie rozwoju wzajemnych stosunków polsko-zachodniemieckich i dalszego procesu ich